

Kuryer Poznański.

Nr. 20.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 25 stycznia 1879.

Ludwik Gayzler.

Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portum. — **Biurowisko redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgeb'a. **Agencje Kuryera**: w Krakowie J. C. och, księgarz; we Lwowie F. H. Kychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolo ii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześcioliterowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski bezpłatnie

POZNAŃ, 24 stycznia.

Pokój rosyjsko-turecki, który już od dość długi czasu zajmuje dyplomacją europejską, nie może jakoś przyjść do skutku. Najgłówniejszą trudność polegać ma na tym, że Rosya chce ten nowy ostateczny i specjalny pokój pogodzić z postanowieniami berlińskiego traktatu, a nawet, jak Polit. Corr. donosi, domaga się wzajemnej gwarancji, że traktat berliński ściśle będzie wykonany. Rosya chce widocznie przy tej sposobności zostawić sobie otwarte drzwi przyszłości. Lecz i ten epizod zawikłał na Wschodzie wnet się skończy, gdyż Rosya tak dobrze jak Turcja ciężarów uzbrojenia wojennego dłużej ponosić nie może. Czy przez to jednak pokój zabezpieczony i porządek stały na bałkańskim półwyspie będzie zaprowadzony? Urządzenie stosunków w Bułgarii i Rumelii wschodniej niemało nastroczać będzie trudności. Źródło przyszłych zawikłań spoczywa niewątpliwie w tej kwestyi. Rosya nie zerzeca się nigdy swych wielkobułgarskich idei, a chwilę stanowisko, jakie zajmuje Bułgaria autonomiczna aż do Bałkanu, na długo utrzymać się nie da, tak samo, jak i tureckie rządy w Rumelii wschodniej, chociaż pod kontrolę Europy postawione. Nowe księstwo Bułgarskie, jako księstwo lenne Porty z księciem udzielnym i narodem zebraniem, z własną armią, bez fortei nie ma w sobie warunków, aby na dłuższe lata zapewnić wewnętrzny spokój. Dla planów rosyjskich przedstawia Bułgaria, jak ja kongres berliński stworzył, wyborne źródło nowych zawikłań i zatargów. Prowizoryczny zarząd pod bezwzględnie panowaniem ks. Dondukowa nie zaniedbał też nie, aby ugruntować wpływ rosyjski w Bułgarii, który w dalszym rozwoju tego księstwa będzie wszechwładny. Ks. Dondukow wypowiedział niedawno z żołnierską otwartością swe idee względem wyboru księcia i najbliższej przyszłości kraju. Oświadczył tedy, że ze względu na ogólną sytuację i w wspólnym interesie Rosyi i Bułgarii rzekł się kandydatury do tronu i carowi Aleksandrowi wręczyć powiedział, że najlepiej byłoby żadnego Rosjanina tą godnością nie obdarzać, gdyżby łatwo mogły ztąd powstać nowe zawikłania z Europą. Zapewniał jednak deputacya, że carowi dobro i przyszłość kraju leży na sercu i że dla tego Bułgarowie nie mają żadnego powodu wątplenia o prędkiem spełnieniu wszystkich swych życzeń. Książę wskazał dalej na organizacya narodowej armii, która pozostanie pod dowództwem rosyjskich oficerów i mówił z przyćmieniem o wielorakich węzłach łączących Rosyę z Bułgarią, które w przyszłości jeszcze silniej będą ściśnięte. Książę nazwał też bez ogródki Bułgarię jako forpoczcie Rosyi na półwyspie bałkańskim. Jest to program, który zapowiada ciążenie Rosyi całą siłą na dalszy rozwój wypadków na bałkańskim półwyspie. Komisarz rosyjski zapewnieniami temi chciał nieawodnie uspokoić umysły przed zebraniem się bułgarskiego kongresu, gdyż zapowiadano ze strony notablów bułgarskich rozmaite kroki, które chwilowo mogły plany rosyjskie pokrzyżować. Mówiono bowiem, że deputowani zamierzali tak długo nie podejmować obrad nad statutem konstytucyjnym, dopóki powołani nie zostaną do udziału w naradach delegowani z innych bułgarskich obwodów, a głównie z Rumelii wschodniej. Z drugiej strony narodowa partya chciała wybrać księcia tylko na lat 5, gdyż gubernator rumelski także tylko na lat 5 ma być obrany. Ponieważ zamiary te sprzeciwiały się traktatowi berlińskiemu, chodziło zapewne ks. Dondukow o to, aby tymczasowo zebranie narodowe powstrzymać od tak niebezpiecznego kroku. W każdym razie mowa Dondukowa i najbliższe wypadki w Bułgarii winny zwrócić uwagę mocarstw europejskich. Najślabszym punktem traktatu berlińskiego i ugruntowanego na jego podstawie dzieła pokoju pozostanie rozwiązana na pół bułgarska kwestya, w niej to spoczywa zaród dalszych zawikłań i tymczasowość dzisiejszego stanu pokojowego.

Agencje russe zaprzecza znowu wszelkim wiadomościom o nowych komplikacyach przy podpisaniu definitywnego pokoju z Turcyą i twierdzi, że chodzi tylko o podrzędne kwestye, odnoszące się głównie do ustanowienia kosztów za utrzymanie jeńców. — Na zarzut Rosyi przeciwko wyborowi Rustema baszy na gubernatora Rumelii, że jako katolik nie kwalifikuje się wcale na tę posadę, odpowiedział

Porta, że właśnie jako katolik może być najwięcej bezstronnym i zdoła najprędzej utrzymać równowagę pomiędzy Grekami a Bułgarami. — Liga przirzeczka wysłała, jak się dowiaduje Pol. Corr., deputacya złożoną z Albańczyków do Carogrodu, celem wręczenia sułtanowi petycji o udzielenie rozmaitych przywilejów gwarantujących na przyszłość albańskim terytorjom samodzielną zarząd. — Z Cetynii donoszą do Pol. Corr., że odskąd przybyli tureccy komisarze, widoki pokojowego załatwienia sprawy wydania Czarnogórze traktatem berlińskim odstąpionego kraju znacznie się poprawiły. Dyplomatycznym reprezentantem Francyi w Czarnogórze zamianowany został dotychczasowy agent dyplomatyczny w Belgradzie, Ange de St. Quentin.

W środę i wczoraj w Wiedniu odbyły się przedwstępne konferencje pomiędzy komisarzem niemieckiego urzędu zdrowia, tajnym radcą dr. Finkelnburga a radcą dworu Schneidrem i szefem wydziału Breiskim względem środków mających zapobiedz wtargnięciu do Austrii i Niemiec dżumy azjatyckiej. Właściwe narady rozpoczęła się dzisiaj pod przewodnictwem ks. Auerperga, przyczem mają być umówione zasady co do rozciągnięcia kordonu i urządzenia kwarantany dla pociągów kolei żelaznych przybywających z Rosyi; nadto ma być powzięta uchwała względem wysłania lekarskiej komisji w okolice nawiedzone zarazą. Jak się Presse dowiaduje, niemiecki komisarz dr. Finkelnburg ma stawić wniosek, aby lekarskiej komisji przydzielił każdy z interesowanych rządów dyplomatycznego reprezentanta, aby znawcy używali wszelkich praw dyplomatycznej misji i aby bezpośrednia komunikacya z rządami nie była przerywana. Wiadomości obiegające w Wiedniu o rozszerzaniu się zarazy są bardzo niepokojące. Mówią, że się dżuma pojawiła w Niżnym Nowogrodzie i Odessie. Gdyby to było prawdą, toby rzeczywiście niebezpieczeństwo było już bardzo groźnem, gdyż Niżny Nowogród jest centrum wschodniego a Odessa południowego handlu Wszechci te wpłynęły niezawodnie na rozporządzenie już teraz środków ostrożności na kolejach, bo jak wieczorne dzienniki donoszą, kolej północna powstrzymała od 25 km. komunikacya wozów przechodzących wprost z Warszawy do Wiednia via Granica w pociągach pospiesznych Nr 1 i 2 i osobowych Nr. 11 i 12. Wiener Tagebl. ostrzega, aby nie dowierzać zbyt pochopnie doniesieniom przedstawiającym zarazę w niewinnym świetle, gdyż w takich rzeczach pewniej jest i bezpiecziej dawać wiarę raczej złym niż dobrym wieściom. Ztąd bowiem płynie zachęta do wielkiej baczności i starannego urządzania środków bezpieczeństwa. Cóż bowiem zdoła resztę Europy ochronić od rosyjskiej zarazy, jeżeli nie odesobnienie jak najzupełniejsze, hermetyczne zamknięcie rosyjskiego państwa?

* Na posiedzeniu 32 pruskiej Izby deputowanych z dnia 18 b. m. przemawiali według zapisków stenograficznych trzej nasi posłowie ks. dr. Jażdżewski, p. Magdziński i dr. Franciszek Chłapowski.

Ks. dr. Jażdżewski mówił przy trzecim czytaniu wniosku posła Krecha, dotyczącego przyjęcia projektu ustawy, uzupełniającej ustawę z 27 kwietnia 1872 r., która reguluje abluicę danin realnych, przynależnych księżom, szkołom, jako też pobożnym i miłosierdnym zakładom. Po posle Krechu przemówił ks. dr. Jażdżewski, jak następuje:

Przy tej sposobności chciałbym reprezentantom rządu zwrócić uwagę na ceny normalne, istniejące w W. Księstwie Poznańskim. Już przy obradach nad etatem mówiłem przed dwoma laty o tym i wówczas to odpowiedziano mi od stołu rządowego, że jak się samo przez się rozumiało, owe ceny normalne dopiero od 16 grudnia z. r. zmienione być mogą stowownie do § 1 ustawy z dnia 11 czerwca 1873. Ponieważ ten termin już minął, proszę, ażeby wreszcie ta zmiana nastąpiła. Ponieważ zaś projekt do niniejszej ustawy najprawdopodobniej przez rząd przyjęty będzie, pozwałam sobie zanieść do rządu prośbę, aby, nie czekając dalszych wniosków, zajęto się tą sprawą ex officio, i aby ceny normalne zmianie uległy. Jak bowiem u nas rzeczy stoją, a mianowicie wobec cen normalnych na drzewo, niepodobniestwem prawie jest, aby odnośne instytucje same abluicy żądać miały. Konstatuję poprostu ten fakt, i proszę, aby ceny normalne, których prawny termin skończył się dnia 16 grudnia

1878, poddane zostały przez władzę centralną ścisłej rewizji, i aby stowownie do niniejszych stosunków zmienione i unormowane zostały.

Od stołu rządowego odpowiedział ks. dr. Jażdżewskiemu tajny radca Glatzel i powiedział, co następuje:

Co się dotyczy rewizji cen normalnych, poruszonej przez ks. dr. Jażdżewskiego, to rzeczy się mają tak, że uchwały i decyzje w tej mierze nastąpić winny ze strony komisarzy ekonomicznych. (Auseinandersetzungsbehörden). Władza centralna może tylko władzom tym dać impuls, aby zbadały, czy zmiana taka jest potrzebna; czy ta zmiana cen normalnych rzeczywiście nastąpi, tego Szanownemu posłowi z tego miejsca przyrzekać nie mogę.

Przy obradach nad etatem ministerstwa finansów nad rozdziałem 127 tyt. 3 przemawiał na wieczornem posiedzeniu tegoż samego dnia poseł Magdziński i poparł wniosek posła Windthorsta z Meppen, żądający udzielania wsparcia nie tylko duchownym wszystkich wyznań, ale nadto „sługom religii żydowskiej“. Pan Magdziński zażądał, aby wniosek ten przekazano komisji budżetowej i oświadczył, że petycja pewnego rabina z księstwa Hohenzollern znajduje się już w tejże komisji, a domaga się, aby niewystarczająca pensya owego rabina z funduszów w tym tytule objętych, podwyższoną była. Wniosek ten został przyjęty.

Doktor Chłapowski przemówił na temże posiedzeniu, jak następuje:

Nie mogę się dziwić, że poseł dr. Loewe mniej jest poinformowany o błogiach czynności Sióstr Miłosierdzia, aniżeli ci z kolegów naszych, którzy mają sposobność przypatrzeć się w szpitalach błogiach tych Sióstr działalności; zwracam Panom uwagę na to, że w obudwóch tutejszych lazaretach wojskowych powierzono właśnie pieczę nad chorymi katolikami Siostrom Miłosierdzia, a nie jakieś tam dozorczyniom chorych, jak je nazywał preopinant. Głównie atoli chciałem się odezwać do p. ministra i powiedzieć mu, że jeżeli twierdzi, iż zawsze względem Sióstr Miłosierdzia i ich zakładów bardzo łagodnie sobie postępował, i zawsze tak postępować zamierza, to z pewnością źle jest poinformowany o pracach i działaniu t. z. Służebniczek Maryi, które zatrudnione były w pewnych wsiach archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Były one tam bardzo potrzebne a głównie ich zadaniem było właśnie pielęgnowanie chorych po domach wiejskich. Jeżeli się zważy, jak wielkiem dobrodziejstwem jest na wsi osoba umiejąca pielęgnować chorych i że nadzwyczaj jest trudno osoby takie na wsi znaleźć, któreby nawet najuboższego i to bezpłatnie pielęgnowały, to, zdaniem mojem, nie można twierdzić, iż Służebniczki Maryi nie przynosiły żadnej korzyści. Ponieważ rząd zakazał im zajmować się opieką nad małemi dziećmi w ochronkach, przeto można im było przynajmniej zostawić opiekę nad chorymi po wsiach. Sądzę przeto, że p. minister nie był dobrze poinformowany o tej sprawie, kiedy pozwolił na zniesienie tej instytucyi.

Uwagi te p. dra Chłapowskiego wywołane zostały mową p. ministra Falka, który zachwalał swą łagodność i łaskawość w zastósowywaniu ustawy o zakonach itd. do Sióstr miłosierdzia i dowodził, że gdzie tylko przekonał się, iż pielęgnowanie chorych było także zadaniem jakiegś kongregacyi obok innych zajęć i zadań, tam z własnej inicjatywy starał się o utrzymanie tej kongregacyi. Pan dr. Chłapowski przytoczył zaraz przykład na tę łaskawość p. ministra.

Przy tej sposobności, kiedy już mowa o Siostrach Miłosierdzia, niech nam będzie wolno wspomnieć, z jakim uwielbieniem wyrażają się gazety amerykańskie o tych „aniołach pociechy“ i zwracają na to uwagę, że podczas srozenia się żółtej febrzy w południowych Stanach Zjednoczonych żaden katolicki ksiądz, żadna zakonnica nie opuściła swego stanowiska, lecz mężnie wytrwała do końca. Liberalni urzędnicy, lekarze i duchowni innych wyznań uchodzili w popłochu, byle tylko życie uratować, zostawiając powierzony sobie lud w największej nędzy. Katolicy księża i katolickie zakonnice z prawdziwym poświęceniem i zaparciem się samych siebie, czerpiąc odwagę w przykładzie Zbawiciela i zasilać się Chlebem żywota, pełnili twarde służbę bez szemrania i bez trwogi, — a ilekroć w tej gromadce straszna śmierć jakąkolwiek zrobiła lukę, już stali gotowi zastępcy, aby ją zapelnili. Trzydziestu kapłanów, 3 seminarzystów, 4 bractw i pięćdziesiąt cztery Siostry zakonne padły ofiarą swego poświęcenia.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Wiedeń, 21 stycznia.

(—) Jest w Izbie poselskiej reichsrathu austriackiego ktoś, co sam nazwał się w mowie na publicznem posiedzeniu głupcem, błaznem, czy jak tam kto inny przetłómaczyć zechce własne wyrażenie jego: ein Narr. Tym głupcem samozwańczym jest ciężko uczony profesor geologii uniwersytetu wiedeńskiego p. Edward Süss, o którym mimochodem tylko nadmienię, że należy do tej licznej w Austrii kategorii mężów publicznych, którzy pochodzą „ek tees perimees.“ Pan Süss nadał sobie owo miano co najmniej z niewłaściwej okoliczności, wówczas bowiem bronił słusznej sprawy, a jakkolwiek przysłówie niemieckie mówi, że każdy najlepiej powinien wiedzieć o sobie, czém jest, ja profesora i posła Süssa do głupich nie zaliczę. Mimo to nie mogę mu odmówić pewnej daleko posuniętej, bo po prostu już nieuleczonj monomanii, objawiającej się w systematycznym, niezmordowanem zaczepianiu galicyjskich zakładów naukowych. Sposobność do tego nadaje mu stanowisko jego w Izbie jako specjalnego referenta komisji budżetowej do spraw naukowych. Przed dwoma laty p. Süss chciał znieść uniwersytet lwowski, co stało się pobudką rozprawy obszernj i pamiętnej godną podziwu zgodnością wszystkich zwąśnianych zakładów żywiołów galicyjskich, tudzież wielką klęską p. Süssa. Niepowodzenie to nie przeszkodziło mu w roku zeszłym wystąpić przeciw nauce dziejów ojezystych po galicyjskich szkołach średnich (gimnazjach, szkołach realnych itp.), ale znów otrzymał zasłużoną odprawę od nienależącego wówczas jeszcze do Koła poselskiego posła Mieroszwskiego i od posła Czerkaskiego. W tym roku, mianowicie na jednym z ostatnich posiedzeń komisji budżetowej zażądał p. Süss zwinienia fakultetu teologicznego uniwersytetu krakowskiego. Oto krótka treść tych obrad komisyjnych, ciekawych z jednego względu.

P. Süss jako referent wnosi o wykreślenie z budżetu pozycyi przeznaczonych na place dla profesorów teologii przy uniwersytecie Jagiellońskim i w ogóle o zwinienie fakultetu teologicznego, motywując to małą liczbą uczniów, wynoszącą tylko 8 do 9, lubo nie może nie uznać, że do upadku tegoż fakultetu głównie przyczynia się prowizoryzm w administracyi dycezyi krakowskiej. (Z względu na szacunek należący się osobie piastującej dostojeństwo kościelne pomijam szczegóły wywodów pana Süssa).

Posel krakowski p. Weigel zwałował wywody referenta, prostując nasampród twierdzenie co do liczby „słuchaczów“ (Hörer — co z języka galicyjskiego przetłómaczone na język polski znaczy „ucznioiw“) wydziału teologicznego; liczba ta bowiem wynosi nie 8 do 9, lecz około 23. Sprostowana w ten sposób liczba niczego nie dowodzi na rzecz zwinienia wydziału teologicznego, bo wydział teologiczny w Inspruku liczy tylko 18 uczniów, a jednak p. Süss co do Inspruku nie żąda zwinienia fakultetu. P. Weigel najzupełniej uznaje wywody referenta co do niekorzystnego wpływu prowizorycznej administracyi dycezalnej na stan wydziału teologicznego i od rządu, jako sprawcy tego prowizoryum domaga się jego usunięcia, przypominając świetność nie tylko całego uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz w szczególności także wydziału teologicznego za czasów rządów polskich. Mimo to jedną z głównych przyczyn upadku wydziału tego dopatruje się w macoszłej opiece rządu austriackiego nad samym wydziałem, wymieniając szczególnie nędzne wydziału tegoż uposażenie, pod którym to względem również domaga się zaradzenia złemu.

Minister oświecenia Stremayr w odpowiedzi na wywody tak referenta, jak i posła Weigla zdał ważne oświadczenia. Przedewszystkiem uznał, że obecny stan rzeczy w administracyi dycezalnej jest bardzo przykry, i wynurzył zarazem nadzieję, że stan ten niezadługo ustanie, a wtedy też dla wydziału teologicznego lepsze nastaną czasy. Pod względem uposażenia wydziału i jego profesorów minister czyni widoki zwrócenia uniwersytetowi jego funduszów; uregulowanie tej sprawy zawisło od porozumienia się rządu austriackiego z rządem rosyjskim, a jest nadzieja, że rząd rosyjski pod tym także względem okaże się równie skłonnym do zawarcia umowy, jak to już się stało co do funduszów i dóbr dycezyi krakowskiej.

Gdy oprócz mówców powyższych inny jeszcze członek komisji zabrał głos przeciw wywodom p. Weigla, twierdząc, że uposażenie profesorów krakowskich nie jest gorsze od profesorów w Inspruku, p. Weigel raz jeszcze zabrał głos i zwrócił temuz mówcy uwagę na wielką różnicę, jaka zachodzi między profesorami wydziału teologicznego w Krakowie a Inspruku. W Krakowie profesorami są duchowni świeccy, obarczani już innymi wykładami, w Inspruku zaś profesorami są OO. Jezuici, mieszkający w budynku klasztornym, nie potrzebujący dodatków na mieszkanie i wyłącznie swoim katedrom oddani. O ile zaś profesorami w Inspruku są duchowni świeccy — a jest ich tylko dwóch — budżet daje im tak zwany dodatek aktywny, którego profesorowie krakowscy nie mają.

Minister Stremayr przyznał, że wywody p. Weigla są słuszne; to samo stwierdził też przewodniczący komisji budżetowej.

W głosowaniu przeto upadł p. Süss z swym żądaniem, — a pozostawiono rzecz całą in statu quo aż do wspomnianego przez ministra uregulowania sprawy w dwójakim kierunku.

Powyższe oświadczenie ministra oświecenia co do niedalekiego końca provizorycznej administracji dycezyi krakowskiej uzupełnia tu, donosząc, że na Biskupa krakowskiego jest desygnowany ks. Dunajewski, brat poła Dunajewskiego, kapłan niepospolitych cnót, o którym można powiedzieć, że jest poniekąd uosobieniem ideału, wyrażonego przez Zbawiciela słowy: w duchu i w prawdzie.

Wczoraj wieczorem komisja budżetowa znów odbyła posiedzenie, na którym poseł Weigel w innej sprawie z skutkiem występował. Rzecz sama mało by obchodziła czytelników Waszych, a więcej może dla nich interesującym będzie szczegół uboczny, tj. że minister Stremayr w odpowiedni p. Weiglowi wyrażał się tak, jakoby nadal już ministrem być nie miał. Galicya niechybnie straciła na dymisji p. Stremayra, cichego nieprzyjaciela Polaków.

Na dzisiejszym posiedzeniu Izby poselskiej toczyły się w dalszym ciągu obrady nad traktatem berlińskim. Przemawiał świetnie p. Weiss-Starkenfels za wnioskiem Dunajewskiego. Poseł ten, wspomniany w moim liście ostatnim, rzekł się zamiaru polemizowania z p. Hausnerem, aby cały efekt elokwencji swój skoncentrować przeciw Herbstowi, przywódzcy owej mniejszości komisyjnej, która stawia bałamutny wniosek o zatwierdzenie traktatu berl. z dodatkiem, potępiającym politykę hr. Andrassego.

WSCHÓD.

* **Wojna z Afganistanem.** Augsburgska *Allg. Ztg.* wyraża się z największym uznaniem o nadzwyczajnych sukcesach armii angielskiej w Afganistanie i kreśli następujący obraz obecnej sytuacji:

Wśród pięknej pogody i wskutek zupełnej bezbronności nieprzyjaciela zajęli Angliści po siedmiotygodniowej kampanii wszystkie te okręgi nieprzyjacielskiego obszaru, które według zapatrzywań ich dzienników powinny być zajęte przed nastaniem zimowej pory roku. Obecnie są Angliści w posiadaniu najważniejszych punktów w Afganistanie. Generał Browne zajął kolumną peszawerską, która z początku liczyła zaledwie 12,000 zbrojnych, na linii Peszawer-Kabul najważniejsze w tej okolicy miasto Dżellalabad. Ma on po za sobą 120 kilometrów i równie tyle przed sobą do stolicy kraju, do Kabulu. Generał Roberts opanował dolinę Kurum i Khost, wysunął się naprzód o 150 kilom. i zajął forty Kurum i Khost, tudzież wawóz peszawerski. Ma on pod swymi rozkazami 5—6 tysięcy zbrojnych. Generał Stewart, którego oddział liczy 14—15 tysięcy zbrojnych, miał najdłuższą drogę do przebycia, zrobił z Kwety do Kandaharu około 205 kilom.

i zajął najważniejszy punkt południowej części Afganistanu. Może on teraz przy rozpoczęciu wspólnego marszu na Kabul wspierać strategicznie dwie inne kolumny, z którymi nie zawiązał jeszcze bezpośrednich związków; droga jego do Kabulu i Kandaharu na Ghuzni wynosi jeszcze zawsze 470 kilometrów. Zdaje się, że Angliści odstąpili od zamiaru wyruszenia z linii Dżellalabad-Peszar-Kandahar i że ten marsz odłożyli do wiosny a względnie do chwili przybycia wojsk posiłkowych. Mają oni przeto nadzieję, że w drodze rokowania o pokój zostaną zaspokojone ich życzenia. Co się dotyczy rokowań dyplomatycznych, to nie ma nic pewnego nawet w kwestyi, czy Jakob chan zgłosił się do obozu jen. Erown w Dżellalabadzie. Angliści mogą rozpocząć rokowania tylko z regentem, o którym mają przekonanie, że w kraju ma większość za sobą i który da im gwarancję, że dotrzyma warunków umówionych. Gdyby się jednak sprawdziła pogłoska, że Jakob chan wybrał się także w drogę, ażeby wspólnie z ojcem szukać opieki u Moskali, albo żeby znaleźć schronienie w Heracie, to rokowania o zawarcie stanowczego pokoju przeciągnęłyby się do chwili, w której kraj uspokoi się zupełnie i będzie miał naczelnika. Wśród takich stosunków należy spodziewać się, że Anglia po nadejściu wojsk posiłkowych dla obu północnych kolumn i jeżeli na to pozwoli pora roku, zajmie Kabul czy to dla Jakoba chana czy też dla Szyr Alego, aby z nimi rozpocząć rokowania o pokój. Na razie najważniejszą czynnością militarną Anglików jest rozbrojenie ludności a zadanie to jest bardzo trudne, zwłaszcza wobec niezliczonych kryjówek w kraju.

NIEMCY.

* Berlin, 23 stycznia. W Izbie deputowanych, której trybunały były dzisiaj przepełnione, zabrał głos przed rozpoczęciem obrad poseł Meyer i oświadczył, że cofa i żałuje wyrażenia „Freiheit“, jakiego użył niedawno na charakterystyzowanie postępcu dr. Müllera. Następnie dłuższy czas dyskutowano o petycji magistratu i reprezentantów miejskich w Suhl lokalnego interesu a dopiero o pół do drugiej zabrano się do wniosku posła Heeremanna, dotyczącego projektu do prawa karnego dla członków parlamentu, przedłożonego radzie związkowej. Tenor wniosku nie powtarzamy, gdyż jest znany. Narodowo-liberalni i postępowcy składają na stole Izby wniosek podpisany przez posłów Laskera, Miquela, Hänela i Virchowa tego brzmienia:

Izba poselska zechce uchwalić: aby po odrzuceniu wniosku posła bar. v. Heeremanna oświadczone:

1) że istniejące rękojmie wolności mówienia, samodzielnego porządku obrad i karność w parlamencie stanowią niezbędne podstawy tak pruskiej jak i niemieckiej konstytucji;

2) że wobec projektu do prawa przedłożonego radzie związkowej pozostawić należy z całym zaufaniem niemieckiemu parlamentowi obronę przysługujących mu konstytucyjnych praw.

Wniosek ten został poparty przez 149 członków narodowo-liberalnej i postępczej frakcji. Poseł Heeremann uzasadnia swój wniosek. Kiedy autentyczna wiadomość o ustawie doszła do wiadomości publicznej, każdy reprezentant i braniej pruskiej Izby poselskiej, a także i obywateli największego z partycularnych państw niemieckich dowiedzieli się o zapatrzywaniu swego rządu. Temu poczuciu zawdzięcza wniosek centrum swe powstanie. Przechodząc do znanych postanowień ustawy dyscyplinarnej, podnosi mówca, że gwałci resp. zupełnie iluzorycznym czyni ona: 1) wolne prawo wyboru, 2) publiczność obrad parlamentarnych, 3) nietykalskość posłów, 4) prawo własnej dyscypliny i 5) wolność mowy w parlamencie. Ograniczenia te trzeba nazwać nadzwyczajnymi. Należy rozważyć, ile to potrzeba było stoczyć ciężkich walk, aby wolności te zyskać i utrzymać. Sprawozdaniami parlamentarnymi dowodzi mówca to twierdzenie, a zwłaszcza podnosi decyzję najwyższego trybunału w sprawie Twesten-Frentzel i rekapiuluje powody, które już dawniej przytaczano

w parlamencie, a tłumaczyli je uczeni prawa, nauka i sprawiedliwość na korzyść uprzywilejowanego stanowiska posłów i parlamentów. Przyznane posłom wolności mogą być nadużyte, lecz to nie może być powodem do proponowanych gwałtownych środków. Jeśli zaś ma być wolność ograniczoną, to tylko sam parlament o tym decydować powinien. Przytoczony w przedłożeniu przykład Anglii jest absolutnie nietrafny; gdyż parlament angielski, mający kilkasetletnią historię, nie może być weale z naszymi parlamentami porównywany; ma on sądowy charakter i każdorazowa większość parlamentarna dzierży władzę i rządy w kraju. Przedłożenie zdaje się być jedynie plodem pewnego lekkiego usposobienia. (Mówcy przerywa tutaj nagła słabość posła Wagnera (Stralsund), którego z sali wyniesie musiano). Gdyby prawo to przyjęto, toby zadokumentowano przed zagranicą, że Niemcy pod względem kultury, oświecenia, obyczajów i pa tryotyzmu już nie stoją na tym stopniu, aby dotychczasowe wolności znieść mogli. — Do głosu zgłasza się 7 mówców przeciw a 2 za wnioskiem. Przed rozpoczęciem dyskusji oświadcza wice-prezydent ministerstwa hr. Stolberg-Wernigerode, że rząd odnawia określenia swego stanowiska wobec projektu do prawa, gdyż nie uważa ani za stosowne, ani za właściwe objaśnianie w sejmach pojedynczych przedłożen rządu cesarskiego znajdujących się w stadium obrad. — Poseł Stengel (wolno-konserwatywny) przyłącza się do zdania ministra i wnosi o proste przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Heeremanna, który partycularyzmowi najgorszemu wrota na oścież rozwiera. Parlament niemiecki nie potrzebuje opieki ze strony pojedynczych sejmów. Podobnemu niepotrzebnemu dyskusyami marnuje się czas, którego by na ważniejsze rzeczy zużyć można, a zwłaszcza prawo petycyonaryjne wyborów staje się przez to zupełnie iluzorycznym. Poseł Lieber (centrum) wykazuje, że ograniczenie wolności słowa w parlamencie odbija się niewątpliwie w sejmie pruskim, dla tego sejm nie może lepiej użyć czasu, jak bronić się przeciwko podobnemu niebezpieczeństwu. Po tym jak w sejmach wrytembergskim i bawarskim sprawą tą się zajęto, jest to rzecz honoru nie przeszkadzać dyskusji nad wnioskiem Heeremanna. Przeciwni zarzutowi partycularyzmu powołuje się mówca na świadectwo samego ks. Bismarcka, który podczas obrad nad konstytucją północno-niemieckiego związku uznał za rzecz słuszną, że ministerstwa pojedynczych państw pozostają odpowiedzialni za swe głosowanie w radzie związkowej przed swymi sejmami. Jeśli gdziekolwiek, to w tej sprawie odwołać się trzeba do odpowiedzialności, gdyż chodzi tutaj o wolność parlamentarną. W imiennym głosowaniu odrzucono następnie wniosek o porządek dzienny 299 głosami przeciwko 63 głosom konserwatywnym. — Poseł Lasker zgadza się z Heeremannem w tym, że projekt do prawa, gdyby był przyjęty, pozostałby tylko pozór wolności słowa a tym samym najistotniejszą naturę parlamentarnych rokowań by zniszczył. Mimo to żałuje, że sprawę tę poruszono tutaj, gdyż lęka się, aby siła ekspansywna, z jaką parlament przedłożenie to odrzuciłby musiał, przez dzisiejszą dyskusję nie osłabiła się znacznie. Nadto jest to zawsze niebezpiecznym o sprawach parlamentu mówić w sejmach, chociaż i tego zdania do dogmatu wynieść nie można. Główny powód przemawiający przeciwko wnioskowi Heeremanna jest jego zupełna bezowocność, gdyż nikt nie oddaje się złudzeniu, aby pruscy pełnomocnicy w radzie związkowej słuchali więcej wotum pruskiego sejmu, aniżeli woli prezesa ministerstwa. Powód utrudnienia

odpowiedzialności rządu przez osobne wotum sejmu nie istnieje, gdyż trzeba mieć do parlamentu jak najzupełniejsze zaufanie, że warunków wszelkiego parlamentarnego życia z własnej inicjatywy dostatecznie bronić potrafi. Poddaje zatem mówca powyżej wzmiankowany wniosek pod głosowanie. — Poseł Windthorst dowodzi Laskerowi, że i jego wniosek w pośredni sposób daje dyrektywę ministerstwu, że więc przytoczone przez niego powody przemawiają także przeciw jego wnioskowi. Z tego punktu zapatrywania pomiędzy otydwoma wnioskami istnieje tylko formalna różnica, która o tyle na niekorzyść Laskera mówi, że jego wniosek jest mniej jasny i otwiera drogę do kompromisów wszelkiego rodzaju (zaprzeczenie na lewicy). Członkowie frakcji postępczej, którzy ten wniosek popierają, może nie są tego zdania, aby taki był cel wniosku; forma jego upoważnia do podobnego przypuszczenia i widocznie partya postępowca podpisując wniosek została wywiezioną w pole. W każdym razie byłoby dobrze, gdyby którykolwiek poseł z partyi postępczej wystąpił przeciwko podobnemu tłumaczeniu z jasną deklaracją. Zaprzeczć nie podobna, że wniosek Heeremanna jest zupełnie usprawiedliwiony i dla tego niepojętą jest rzeczą, jak rząd oświadczenie swe co dopiero złożone mogłoby uzasadnić. Z pewnością mieszanie się pojedynczych sejmów w sprawy parlamentu tylko w ważnych wypadkach może być dozwolone, lecz o takim wypadku właśnie radzimy i dla tego poseł Lasker może bezpiecznie głosować za wnioskiem Heeremanna. Poseł Haenel uważa wniosek Laskera za wiele jaśniejszy, mniej dwuznaczny i wszelkiej kompromisy bardziej wykluczający aniżeli wniosek Heeremanna, gdyż nie tylko przeciw projektowi do prawa z 31 grudnia 1878 się zwraca, lecz przeciw wszelkiej zaczepce na istniejące t. j. w konstytucyi cesarstwa zagwarantowane prawa. Przykład partii liberalnej w Izbie bawarskiej nie przemawia wcale na korzyść wniosku Heeremanna, gdyż w Bawarii stoi sejm w obec ministerstwa, które się tą sprawą wcale jeszcze nie zajmowało, podczas gdy tutaj przez ministerstwo jest twórcą zwalczanego wniosku i nikt nie może przypuszczać, aby pruskie ministerstwo miało zająć przeciwnie stanowisko. To jest powód, dla czego wniosek Heeremanna nie może być przyjęty. Poseł Windthorst przytacza te oświadczenia, które poprzedni mówca w imieniu współpodpisanych na wniosku Laskera złożył z podziękowaniem i sądzi, że może niezauważa do liberalnej partyi zaniechać, chociaż wniosek Laskera, jak nikt nie zaprzeczy, może być rozmatnie tłumaczony. Nadto pod każdym warunkiem jest lepiej zwrócić się wprost do rządu, gdyż chociażby wezwania nie usłuchał, utrudnia mu się przez przyjęcie wniosku Heeremanna odpowiedzialność. Wniosek Laskera przyjęto w końcu znaczną większością. Dzisiaj w wieczór odbyło się drugie posiedzenie Izby, na którym przyjęto w drugim czytaniu bez zmiany rozdział 126 etatu ministerstwa wyznań, dotyczący technicznego szkolnictwa.

Biskupi bawarscy i wrytembergsy wydają listy pasterskie i rozporządzenia nakazujące publiczne modły o pokój kościelny w Niemczech.

W sprawie pokoju kościelnego w Niemczech piszą z Rzymu do Courr. des Bruxelles:

Niektóre dzienniki niemieckie zdradzają stanowczy zamiar, jeśli nie zupełnego ndaremnienia porozumienia pomiędzy Kościołem a pruskim państwem, to przynajmniej utrudnienia go. Co chwila tedy puszcza się w obieg najfałszywsze wiadomości. Usiłują zaś głównie dowiedzieć, że trudności największe dojdą do skutku ugody wywołują niemieccy katolicy, a zwłaszcza członkowie centrum. Jest to nieuczciwy manewr, który uczucie sprawiedliwości opłoni publicznej oburzać musi do żywego. Dzienniki rzeczywiście głosiły rzeczywiście przez sześć miesięcy, że, pod-

(12) Pan Jeremiasz. Pamiętnik.

Napisal

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 19.)

Rzeczniejszej sceny trudno sobie wyobrazić. Wniosłość i uroczystość razem wymarzyć niepodobna. Całe jestestwo moje drżało pod naciskiem wrażeń, wywołujących mimowolną łzę czei i uwielbienia. Wszystko też, co nas otaczało, zlewało się dziwnie w jedną harmonijną całość z treścią tej sceny miłości i ofiary. Rzeczniej i uprzejmiej patrzyły zwykle surowe oblicza wielkich mężów polskiego panteonu i zdawało się, że usta ich drgały życiem, gotowe przemówić słowem współczucia, zadowolenia i otuchy. Gdyby techniem ducha wojny ożywione zamigotały staliste zbroje, helmy, berdysze i szable w trofea i armatury na ścianach porozwieszane, pobudki bojowej od dawna oczekujące; a wizerunek Bogarodzicy (obozowe niegdyś palladium antenatów p. Jeremiasza) zaświecił nagle całą pełnią blasków swęj srebrnej szaty i pozłociłby aureolą, rzekłbyś promiennym objawem błogosławieństwa i opieki. — Poruszony do głębi sam, nie umiałem zdać sobie sprawy, gdzie właściwie zaczynało się złudzenie a gdzie się rzeczywistość kończyła. Czyli to, co widziałem, było dziełem Bożego cudu, czyli umysłowego zamętu, prawdy, albo błędu? — Lampa świeciła u pułapu w swęj szklanej, matowej kuli. Cichość panowała dokoła.

— Niech się więc stanie według serca twego! — przemówił w końcu p. Jeremiasz i złożył tkliwy pocałunek na czole szlachetnej dzie-

wczy. Oby ci Bóg błogosławił za twe poczciwe uczucie dla mnie, za twoją miłość dla kraju i za twoją wiarę w miłosierzną opiekę Opatrzności! — Niech się stanie, powtarzam, według tego, coś w głębi swęj duszy tkliwie i wdzięcznie zamierzyła! Zezwalam na ofiarę — i tę ofiarę twoję przyjmuję!

Uroczyste odbyły się te słowa starca w najgłębszych załomach komnaty i coś nakształt pochwalnego szeptu duchów przemknęło po niej szmerem liści jesiennych polotu.

Z przejawem najwyższej radości opuściła się Joasia do nog starca i objawsz oburącz jego kolana, całowała ze łzami; a gdy powstała, nie była już tą samą Joasią co przedtem! — nie była! Zmężniała i wyrosła w poczuć swego szlachetnego zamiaru. Wypogodziła się w uśmiechu zadowolenia i nadziei, co strumieniem światła oblał twarz jej nadobną i meteorom zapłoną w żreńcy. O! nie była to już, nie była ta sama Joasia, jaką poznałem przed godziną, gdy siedząc skromnie na ganceczku, bukiety z polnego kwiecia wiązała i nieśmiała gościa nieznajomego bacła żreńcą. Zapal świętego natchnienia, jaki ją owionął, błoga radość z samęje natury szlachetnego jej zamiaru pochodząca, wszystko nakoniec, czem była w jestestwie swem i czem być przedsięwzięła na drodze bohaterskiego poświęcenia swego, wspominało mi żywo ową młodą, nadobną, w dziejach świata pamiętną Joannę z Dom Remy, rycerską dziewczę Orleanu, posłanniczkę boską, co była swęj ojczyzny puklerzem, swego wieku chlubą i., niewdzięczności swego monarchy ofiarą. Niejedno serce uderzyłoby miłością dla Joasi, lecz żadne wnioślejse serce nie pośmiałoby pokochać ją po ziemiaku, jak się pospolita kocha kobietę. Patrzałem na nią przez pryzmat czei, jaką we mnie obudziła. Patrzałem jak na zjawi-

sko rzadkie, wyłączone, a więc na hołd wyłączny zasługujące. I nie dziwie się temu, co wyrzekłem. Cnota, gdy się w całej pełni uroku swego objawia, władnie taką potęgą, taki czar wywiera, że się wobec niej najzakamienialsza natura ukorzy.

Cóż wam więcej powiem? Kiedym z Worpajówko rano nazajutrz wyjeżdżał, wielki ruch panował w domu. Po tajemnej naradzie ze starszą siołą, p. Jeremiasz zajął się czynnie przybozem do rycerskiej wyprawy, którą z patryotycznym zapalem przedsięwziął. Ludzie dworowi w nielicznym wrpawdzie komplecie, za to wierni i dzielni, oświadczyli się jednogłośnie, że gotowi iść z panem swoim choćby na koniec świata. Są pomiędzy nimi biegli myśliwi, a więc zdolni do strzelby, i zahartowani w trudzie. Im to polecił p. Jeremiasz militarną edukacją reszty. Sam zaś krzątał się około broni, ładunków, prowiantu dla ludzi, furazów dla koni, których trzymał kilkanaście, przydatnych do trudu, na stajni, z pełnym myśliwskim rynsztunkiem do wozu i siodła, albowiem pomimo wieku podeszłego zachował młodzieńcze zamilowanie łowów i odznaczał się jeszcze na tej arenie ze strzelbą i z ogary. Joasia dopomagała mu gorliwie, ciagle na nogach, ciagle w ruchu, jakby jej co chwila sił przybywało, jakby jej ciało było ze stali lub bronzu. Za dni kilka wszystko będzie w pogotowiu i p. Jeremiasz wyciągnie w pole. Kiedym się z nim żegnał i dośiadał mego bieguna, zawołał:

— Do widzenia na tym lub na tamym świecie!

VIII.

Zobaczmy teraz, co się społecznie na innym punkcie Ukrainy działo.

O kilka mil od Braclawia stoi nad bystrym

prądem Sobu gród powiatowy Lipowiec. W okolo niego ogromne obszary ziemi rozciągają się malowniczo. Na tych obszarach istniały sioła, zaścianki, futory, trącające jednym krawędziem swych gruntów o Lipowiec, a drugim o Żorniszczę, miasteczko z murowanym kościołem przy konwencie O. O. Reformatorów i z ruiną zamku Strutyńskich. Do nich to należały a b antiquo pomienione ziemie i osady, stanowiące bogatą majątność, zredukowaną już w epoce, o której mowa, do jednego li tylko miasta Lipowca z trzema lub czterema wioskami, nie więcej. Gęsty rój kolokatorych wyroków exdwyworskiego dekrety na kalokowych osadach, lub na cząstkach onych, z prawem władania inaugurowanych zaludniał odpadłe od Strutyńskich ziemie i mnożył się szcześliwie, tucząc bożym chlebem ukraińskich gleby i siebie samych i swoje potomstwo. Były to rody szlacheckie, po większej części zacne i poczciwie reprezentowane: Zapolscy, Stawiscy, Cebulscy, Martynowscy, Żorakowscy, Gałęzowscy itd. Pierwszym tkwił ciagle w głowie Jan Zapoly, mniemany protoplasta ich rodu, pod którego królewski majestat lubili się podświadczać, marząc sobie czasami dla konkokeyi żółdka o koronie św. Szczepana i o przednim węgierskim Tokaju, tej korony kosztownym atrybucie. Ostatni, to jest Franciszek Gałęzowski, cziogodny pater familias i mecenas lipowieckiej palestry, osiadły na połowie wsi Strutyńki, nie marzył o niczem podobnym; za to przyoblekł siebie w realniejszy i znakomitszy daleko majestat zacności, której jako prawnik, obywatel i człowiek nieustannie dawał dowody. Był on bratem słynnego Seweryna, Polsece i ludzkości zasłużonego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

